

## SZTUCZNA RÓŻA

Agnieszka Baranowska

Z zainteresowaniem rozpoczęciem sezonu żoliborskiej sceny „Prezentacje” na początku października należy raczej przypisać nie nazwiskom autorów ani nawet prezentowanemu odwiecznemu tematowi miłości, lecz przede wszystkim aktorom. Olbrychski, Janda, Seweryn — jak należy przypuszczać — ścigają do Domu Kultury na Próchnika żoliborską młodzież i widzów starszych już z dalszych rejonów Warszawy. We wstępie wieczoru Daniel Olbrychski zacytował wiersze Czesława Miłosza (po raz pierwszy chyba ze sceny polskiej — jak zapowiedział kierownik „Prezentacji”), które będą towarzyszyły „korespondencji scenicznej” Ronald Duncana już przez resztę października. Pomysł był ładny, chociaż kilka dni wcześniej i kilka dni później poezja Miłosza pojawiła się wszędzie: w dziennikach, tygodnikach, radiu i telewizji. Wiersze o miłości do kraju, w którym się urodziło, miłości, która niesie ból i cierpienie złożyły się w całość z „Abelardem i Heloizą” na

łość. Bo miłość jest źródłem bólu, mówi u Duncana Abelard — „A kiedy nie jest bólem, nie jest miłością. Lecz tylko namiastką, pozorem. Jest sztuczną różą...”  
„Abelard i Heloiza” Ronald Duncana, korespondencja sceniczna w dwóch aktach są oczywiście opowieścią o miłości. Słynna para średnio-wiecznych kochanków występuje tutaj w poetycznej wersji ogólnych rozważań o uczuciach człowieka. Losy ich trudno umiejscowić konkretnie — poza odległą przeszłością. Bo komu, nie znającemu choćby pobieżnie losów średniowiecznej myśli filozoficznej lub „Historii moich niedoli” Pierre’a Abelarda (1079—1142), wydanych także w Polsce w 1952 roku, powiedzą cokolwiek odnośniki o scholastykach. Nie o to zresztą idzie; ważna jest legenda. Ronald Duncan, mało znany u nas współczesny poeta angielski, z siedmiu zachowanych listów Heloizy i Abelarda, stworzył wspaniałe i wglądni opiewaną miłość. Właśnie dlatego, że miłość

gólnej treści tej korespondencji i pogłębiając ją psychologicznie. Zachowując w pamięci swych bohaterów autentyczne fakty z ich życia (szczególny początek miłości Heloizy i Abelarda, której był nauczycielem, postępek wuja Heloizy, wstąpienie kochanków do klasztorów, korespondencja po dziesięciu latach), Duncan napisał poemat na dwa głosy o miłości do człowieka i miłości do Boga.

„Abelard i Heloiza” Duncana wydają się idealną propozycją dla tego typu sceny, jaką są żoliborskie „Prezentacje” z ubogą-dekoracją (tutaj: dwa konfesjonały, prowizorka, gdzie głównym atutem przedstawienia musi być tekst i aktorzy. Tekst jest piękny jako wytwór poetycki. Ro-

muwał Szejd skrócił go, trafnie pomijając jego dłużyzny. Dodał ballady Jonasza Kofty, z których początkowa, odśpiewywana przez aktorów również na zakończenie, ma stanowić wprowadzenie do historii Heloizy i Abelarda jako legendy o miłości. Mają one uatrakcyjnić, ożywić „korespondencję sceniczną” Duncana, która w samej rzeczy zobowiązuje aktorów do dość statycznego i powściągliwego aktorstwa. Wszak deklamują na scenie listy.

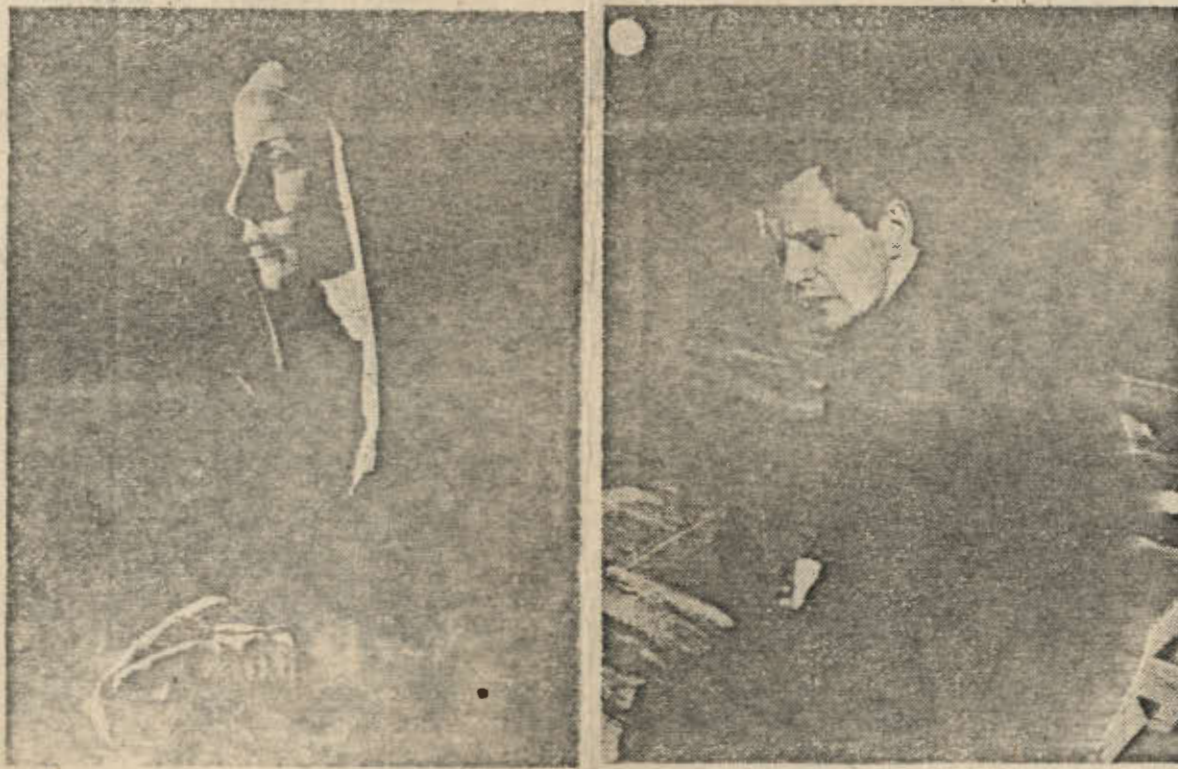
Aktorzy: Krystyna Janda i Andrzej Seweryn starali się wyjść poza niejaką dyskursywność tekstu. Poza przedstawieniem poetyckiego tekstu Duncana, bardzo chcieli zagrać i stworzyć postacie, odpowiadające współczesnym wyobrażeniom widzów na tematy miłości. Oboje

mieli kilka ładnych momentów. Heloizie przydano w tej korespondencji rolę kobiety, dla której całym światem jest ukochany mężczyzna i wszystkie wybiegi (łącznie z ostatnim, gdy oświadcza mu, że go już nie kocha, bo odnalazła Boga), mają służyć jednemu: podtrzymaniu gasnącej miłości. Janda zagrała tę postać bardzo powściągliwie, jak kobieta, która dużo przeżyła i nie spodziewa się już wiele od życia. Jej jedyną szansą powrotu miłości lub choćby zobaczenia ukochanego jest wykorzystanie wspomnień i jego poczucia winy. A w tej Seweryn miał do przedstawienia postać o wiele bogatszą. To Abelard snuje rozważania o wszelkich komplikacjach natury ludzkiej, zastanawia się nad sposobami w jakie miłość do drugiego człowieka może za-

mknąć lub otworzyć drogę do miłości Boga, a także poznania świata, a w nim jednostki, czyli samego siebie. W jego listach emocje, pamięć dawnego szczęścia, tęsknota miesza ją się z racjami umysłu, pragnienia i strach przed możliwością ich spełnienia z próbą chłodnego, racjonalnego uporządkowania wzajemnych relacji miłości do kobiety i do Boga, chęć panowania nad sobą i drugim człowiekiem z poczuciem bezsilności w poszukiwaniach prawdy. Andrzej Seweryn pokazał Abelarda jako postać bardzo ludzką, błądzącą w poszukiwaniu prawdy o świecie i sobie samym.

Prezentowanie ma więc prawo mieć powodzenie nie tylko ze względu na nazwiska popularnych młodych aktorów. Ujmując w klamrę ballad historię Abelarda i Heloizy, mówi o sprawach ogólniejszych, odwiecznych i ważnych. O różnych racjach serca i umysłu, o samotności i izolacji, na którą skazany jest człowiek bez względu na przebywanie w gronie ludzi mu przyjaznych, o cierpieniu, które musi mu towarzyszyć bo inaczej jego życie pozostanie ową „sztuczną różą”. Te prawdy życiowe przekazane zostały w sposób niebanalny (tekst) i atrakcyjny (spektakl). Ludzie, mimo wszystko, lubią zawsze słuchać o miłości. Nie należy lekceważyć także akcentów religijnych zawartych w sztuce, ich koloryt średniowieczny jest sprawą drogą. W obecnych czasach mówienie o religii i sprawach wiary jest bardziej modne niż mówienie o miłości. Pisanie o miłości dla teatru wydaje się sprawą banalną i trochę nieaktualną. „Abelard i Heloiza” zajmuje się uczuciami w aspekcie chrześcijańskim. Tak miłość jak i Bóg są tajemnicą i jako takie nie podlegają racjom intelektu, a tylko serca — takie, jak się wydaje, przesłanie, można wynieść z tego przedstawienia. To dużo, nawet jeśli poza teatrem dzieją się rzeczy aktualne i ważne.

Scena „Prezentacje” Warszawa. Ronald Duncan, „Abelard i Heloiza”, korespondencja sceniczna w dwóch aktach, reżyseria Romuald Szejd, współscenarzy S. Sito, muzyka Jerzy Maksymiuk, ballady Jonasz Kofty, scen. Marcin Stajewski.



Krystyna Janda i Andrzej Seweryn w „Abelardzie i Heloizie”

Fot. ANDRZEJ KRYNICKI